

PIOTR SADZIK

Czy można mówić o tym, o czym mówić
nie można? Analiza kategorii archiwum jako
figury władzy w pismach Michela Foucaulta

Artykuł omawia znaczenie, jakie w myśli Michela Foucaulta posiada kategoria „archiwum”, które powinno być, zdaniem filozofa, rozumiane w szerszym niż zwyczajowo sensie, nie tylko jako miejsce gromadzenia i przechowywania dokumentów, lecz także jako dyskursywna maszyna, która formuje i tworzy podmiotową tożsamość. Obecny w słowie „archiwum” prefiks „arche” wskazuje na uwikłanie wszelkiego archiwum w mechanizmy władzy, która arbitralnie zakreśla jego granice, wyznacza jego status i decyduje o tym, co znajdzie się poza nim. Archiwum ustanawia zatem granicę możliwości wypowiedzi, decydując, innymi słowy, o tym, o czym można mówić, a o czym trzeba milczeć. Pytanie, które wyłania się z pism filozofa, dotyczy tego, na ile można przeciwstawić się owemu archiwalnemu dyktatowi, tj. na ile można wypowiadać treści, które albo nie zostały włączone w obręb archiwum, albo zostały z niego wykluczone i skazane na niemotę. Jeśli historia pisana była przez zwycięzców, to znaczy to także, że głos uciśnionych objawić mógł się jedynie pod postacią pisma opresorów, którzy stawali się

w ten sposób paradoksalnymi przedstawicielami swych ofiar. Powołując się na pisma Jacques'a Derridy i Pascala Quignarda, staram się dowieść, że archiwalny dyktat, jakkolwiek apodyktyczny, nie dokonuje całkowitego ubezwłasnowolnienia podmiotu. Dla wspomnianej dwójki, jak i dla Foucaulta, miejscem, w którym wypowiada się to, czego wypowiedzieć nie można (bo nie znalazło się w archiwum), jest literatura, która staje się w ten sposób miejsce an-archiwalnym, czy wręcz an-archicznym *par excellence*. Miejscem gestu etycznego wobec uciśnionej przeszłości, opowiedzeniem się po stronie tych, którym odebrano głos. Chodziłoby o to, by, zgodnie ze sławnym stwierdzeniem Benjamina, „oddać sprawiedliwość prawdzie, że niczego, co się kiedykolwiek zdarzyło, nie należy spisywać na straty”, a władczej sile przeciwstawić apologię znękanego, znikomego i pokonanego istnienia.

Słowa kluczowe: archiwum, Foucault, władza, opór, etyka, historia, Quignard

Kategoria „archiwum” co najmniej od początku lat siedemdziesiątych staje się dla Michela Foucaulta jedną z głównych figur dyskursu politycznego (pierwszego, kompleksowego kształtu poświęcona jej analiza nabiera na kartach *Archeologii wiedzy* z 1973 roku). To właśnie rozplenienie przedrostka „arche” („archi-wum”, „arche-ologia”) stanowi dla mnie punkt wyjścia. Otóż słowo „archiwum”, jak słusznie wypunktuje to w *Mal d'archive* Jacques Derrida, wskazuje na własne uwikłanie w porządek władzy. „Arche” oznacza bowiem nie tylko „początek” („arche-ologia” to dosłownie „nauka o początku”), coś źródłowego i pierwotnego (stąd: „archaizm”), lecz również „władzę”, czego widzialną reminiscencją jest obecność „arche” w słowach przynależnych do jej dyskursu: „mon-archia”, „an-archia”, „tetra-archia” itp. Derrida zauważył w związku z powyższym, że badając archiwa, należy badać również przebieg ich instytucjonalizacji, jako że nie ma żadnej siły politycznej bez kontroli nad archiwum (Derrida 1995, 10). Innymi słowy, archiwum nie przedstawia nigdy naturalnego, źródłowego, substancjalnego początku, lecz początek już zapośredniczony w jakiejś perspektywie, ideologicznej, nienieutralnej, konstruowany z punktu widzenia władzy i dla jej partykularnych celów¹. Kształt archiwum zawsze poprzedza zatem arbitralna decyzja co do tego, co dana władza uzna za godne włączenia w jego ramy. Jak zgrabnie ujmie to Derrida: nie ma początku bez władzy, która początek ustanawia. Innymi słowy, neutralne archiwum nie istnieje, jako że początek nie daje się nigdy wydestylować w nieskazitelnej i jednolitej, obiektywnej postaci tego, co dane, jest bowiem zawsze fabrykowany i spleciony z ustanawiającą go władzą. Nierozstrzygalność „arche” stanowi zatem wyraz ciągłej oscylacji między „początkiem” a „władzą”, przez co ten, kto mówi o archiwum, przystać musi na dynamikę znaczeniową, milczącą pracę przedrostka, który skazuje wszelkie archiwum na wieczne chybotanie pomiędzy dwoma fundującymi go komponentami.

Archiwista Foucault

Z całej gamy dystynktywnych cech archiwum w rozumieniu Foucaulta, chciałbym wybrać jedną, szczególnie frapującą². Francuski filozof, optując za szerszym rozumieniem tej kategorii, uznaje archiwum nie tylko

1 Archeologia Foucaulta, jak pisze Paweł Bytniewski, „nie przywodzi myśli do żadnego źródła, nie pokonuje historycznego procesu sedymentacji sensu, ale wciąż sama w nim uczestniczy. [...] Sama uznaje bowiem swą historyczność” (Bytniewski 2013, 98).

2 O karierze kategorii archiwum w humanistyce ostatnich lat zob. Leśniak 2009, 7–11. O tzw. impulsie archiwalnym w sztuce zob. Foster 2004.

Archiwum to zatem
nazwa pewnego
dyskursywnego urzą-
dzenia, które urzą-
dza,
formuje i profiluje
podmiot, nazwa matrycy
określającej zarazem
granice jego świata,
jak i apodyktycznie usta-
lającej, co dla podmiotu
jest możliwe, figura,
której zadaniem jest
ustanowienie granicy
między możliwością
a niemożliwością
wypowiedzi.

za obiekt czy instytucję służącą do zabezpieczania, akumulowania, segregowania obiektów historycznych w postaci dokumentów lub innych artefaktów. Archiwum to dla niego granica możliwości wypowiedzeniowych jednostki, „ogólny system formowania się i przekształcania wypowiedzi” (Foucault 2002a, 165)³. Wypowiedzieć można zatem tylko to, co uprzednio znalazło się w archiwum, a zatem to, co zostało zaakceptowane przez władzę. To zaś, co nie zostało włączone w obręb dyskursu (władzy i wiedzy), wypowiedziane zostać nie może. Nie można mówić o tym, o czym mówić nie można, bowiem można tylko o tym, czego wypowiedzenie umożliwi archiwum, którego obszar zakreśla władza. Jest ono „maszyną, która fabrykuje społeczne znaczenie” i określa inteligibilność i realność wypowiedzi (Merquior 1986, 95).

Archiwum to zatem nazwa pewnego dyskursywnego urządzenia, które urzą-
dza, formuje i profiluje podmiot, nazwa matrycy określa-
jącej zarazem granice jego świata, jak i apodyktycznie ustalającej,
co dla podmiotu jest możliwe, figura, której zadaniem jest ustanowienie
granicy między możliwością a niemożliwością wypowiedzi. Wyznacza
ono „określony porządek albo reżim” (Herer 2006, 106), stanowiąc
mechanizm organizujący „konstelację relacji, w obrębie których wszyscy
funkcjonujemy” (Błesznowski 2009, 109). W ten sposób archiwum
staje się wiązką mechanizmów, w których procesowi upodmiotawiania
jednostki towarzyszy stale jej podporządkowywanie. Jest ono zatem
mechanizmem nadającym podmiotom ich status, co decyduje także
o produktywnym wymiarze władzy, która na mocy archiwum implemen-
tuje członkom społeczeństwa zespół norm, stanowiących warunek socjalizacji.

Co jednak wynika z takiego rozpoznania dla praktyki archiwalnej
samego Foucaulta – filozofa, którego analizy praktyk władzy bazują
nierzadko na materiale wydobytym z archiwum (rozumianym tu jako
instytucja zajmująca się składowaniem dokumentów)? Czy Foucault-
archiwista, podatny na, jak to określiła Arlette Farge, „smak archiwum”
(Farge 1997; zob. też Farge 1982, 1986, 1992), jest zatem jedynie
kornym sługą dyskursu władzy, który choć tropi w archiwach elementy
ekscesu wobec niej, to jednak apriorycznie przystaje na jej dyktat, poru-
szając się w jej archiwalnym obszarze? Czy może przeciwnie, można
znaleźć u Foucaulta znamiona bądź poszlaki wskazujące na to, w jaki
sposób da się wymknąć porządkowi archiwalnemu lub choćby starać
się naruszyć jego władczą pieczę? Zadajmy więc pytanie, którego sam
Foucault *explicite* nie stawia, a mianowicie: jak wystąpić przeciw opresji

3 Nie jest to, dodajmy, język, bowiem język jest tym, co określa system formo-
wania możliwych zdań.

archiwum? Czy szkicuje on gdziekolwiek jakiś projekt emancypacyjny wobec archiwalnej władzy? Czy pozostawia miejsce dla gestu etycznego, który sprzeciwiłby się archiwalnej przemocy?

Można by powtórzyć za Giorgio Agambenem, że „być może z całego dzieła Foucaulta tylko w jednym tekście owa trudność wyłania się w sposób ściśle stematyzowany”. Tekstem tym są dla włoskiego filozofa *Żywoty ludzi niegodziwych*. Agambena interesuje tu wprawdzie problem paradoksalnego istnienia autora (którego istnienie utożsamia on z istnieniem „człowieka niegodziwego” i o którego istnieniu świadczy jedynie ślad jego nieobecności), *Żywoty* stanowią dla niego jednak takie miejsce w *oeuvre* Foucaulta, które nie pozwala wtłoczyć się bezpośrednio i gładko w jego ramy, jakkolwiek zachowuje z nim nierozzerwalną więź. Na czym zatem miałyby polegać wyjątkowość tego tekstu?

Żywoty pod wieloma względami stanowią w myśli Foucaulta cięcie, które w jej obręb wprowadza w nowy sposób sformułowane problemy etyczne. Nie chodzi tu już jedynie o bezosobowy język, o „surowe bycie języka”, które zaprzętało jego myśl ze szczególną intensywnością dekadę wcześniej, lecz o ściśle osobowe życie, o „kolekcję przeżytych i przeszłych istnień”, odprysk poszczególnych minionych istnień, które znikając pozostawiły po sobie pewien szczególny ślad⁴. Chodzi tu nie tyle o namysł nad mechanizmami działania władzy (jak przy okazji np. *Nadzorować i karać*), co nad podległym jej podmiotem⁵. Praca ta zatem znaczyłaby przejście od życia zdominowanego przez śmierć do „śmierci, odtąd, pokonanej przez życie” (Michon 2010), którą to ścieżkę Foucault będzie rozwijał w latach osiemdziesiątych. Zwieńczy ją swoim ostatnim tekstem, hołdem dla Canguilhema, gdzie rozwija zadziwiająco witalistyczny idiom, wspominając o „błędach życia” (Foucault 1994, 776), o życiu jako tym, co „zdolne do błędu” (ibid., 774)⁶, co, jak pisze, zmusza go do przeformułowania „teorii podmiotu”.

4 Cytat za: <http://www.rhuthmos.eu/spip.php?article87>. Dodajmy, że etycznego cięcia nie należy tu rozumieć zbyt radykalnie. Chodzi raczej o to, że w późnej fazie myślenia filozof przenosi akcenty na stłamszoną jednostkę, mniej dowartościowaną w jego uprzednich analizach.

5 W 1982 roku powie, że tym, co go interesuje, jest właśnie podmiot, nie władza (Foucault 1982, 777–795).

6 Foucault stanowiący dla Agaty Bielik-Robson jeden z emblematów myślenia tanatycznego, wypowiada niniejszym zdanie nieomal bloomowskie, bliskie w brzmieniu jej postulatowi idiomu dyskretnie witalistycznego wchodzącego w skład tego, co określa ona mianem projektu „errotycznego”, w którym życie jako pragnienie błędu znosi dualizm Erosa i Tanatosa (Bielik-Robson 2012). Trzeba jednak dodać, że witalizm nie jest bezsprzeczną dominantą późnych prac filozofa (zob. Foucault 1984; 2001).

Opublikowane 15 stycznia 1977 roku, w 29. numerze *Cahiers du chemin Żywoty* planowane były jako przedmowa do antologii dokumentów więziennych (która w końcu nie została opracowana) zaczerpniętych z sądowych archiwów, policyjnych akt Bastylli, L'Hôpital général czy „archiwów internowania” (Foucault 1999a, 281) z początku osiemnastego wieku, z których dwa wypisy znajdują się w niezwykłym tekście Foucaulta. Odwołajmy się do nich na moment, by doznać owego osobliwego doświadczenia pisma, które na kartach tych zamienia się w paradoksalne narzędzie opresji i ocalenia:

Mathurin Milan, umieszczony w zakładzie w Charenton 31 sierpnia 1707 roku <Jego obłąd polegał na tym, że ukrywał się przed rodziną, wiódł na wsi nędzne życie, procesował się, pożyczał na lichwę i wieczne nieoddanie, obnosił swój nieszczęśliwy umysł po nieznanych drogach, wierząc, że jest zdolny do najtrudniejszych zajęć>;

Jean Antoine Touzard, umieszczony w zamku w Bicêtre 1 kwietnia 1701 roku <Franciszkanin odstępca, wichrzyciel, zdolny do największych zbrodni, sodomita, ateusz, jeśli w ogóle można nim być; prawdziwie odrażający potwór, którego lepiej byłoby udusić niż wypuścić wolno> (ibid., 273–274).

Foucault wychodzi tu zatem z przesłanki podpowiadającej mu, że mechanizmy funkcjonowania prawa ujawniają się najlepiej w miejscu, w którym zostało ono przekroczone, w miejscu, w którym złamanie normy sprawiło, że wyraźniej widoczne stały się zarządzające nią reguły. Filozof podejmuje zatem próbę zrozumienia systemu poprzez to, co czyni on swą *part maudit*, abiektem, któremu odebrano prawo głosu. O żywotach „ludzi niegodziwych” pisze jako o „żywotach krótkich, znalezionych w pierwszych z brzegu księgach i dokumentach” (Foucault 1999a, 273), innymi słowy, w archiwum, którego selektywną logikę, czego zresztą nie ukrywa, sam tutaj powiela. *Żywoty* są jedynie, jak mówi filozof, „wyborem” żywotów, i to żywotów, na czym szczególnie Foucaultowi zależało, rzeczywistych: „chciałem, by zawsze były to istnienia rzeczywiste; by można było powiązać je z jakimś miejscem i z jakąś datą; by za tymi nazwiskami, które już niczego nie mówią, za tymi wartkami zdaniami, które najczęściej były fałszywe, kłamliwe, niesprawiedliwe, przesadne, istnieli ludzie, którzy żyli i którzy zmarli” (ibid., 276). Usuwa więc to, co mogłoby być „wymysłem albo literaturą” (ibid.) czy wypowiedzią przefiltrowaną już przez określoną perspektywę (dlatego nie sięga po pamiętniki). Idzie mu o słowa, które nie tylko odnosiłyby się do rzeczywistości, ale też „odgrywały rolę” w rzeczywistości, by w niej funkcjonowały.

Chodzi o „fragmenty dyskursu ciągnące za sobą fragmenty rzeczywistości, której część stanowią” (ibid., 276). *Żywoty ludzi niegodziwych* to żywoty zredukowane w sposób drastyczny do tych kilku słów, które na ich temat możemy przeczytać, a które zdecydowała się wypowiedzieć władza. Słów, które „rzeczywiście mieszały się z życiem; rzeczywiście zagrażały owym istnieniom i je gubiły” (Foucault 1999a, 277), stanowią forpocztę represji wobec nich dokonywanej. Lecz wciąż, mimo to, „w tych kilku zdaniach *rozgrywały się rzeczywiste żywota*” (Foucault 1999a, 276–277).

Foucault starał się zatem stworzyć w *Żywotach ludzi niegodziwych*, czy raczej projekcie, do którego stanowiły one posłowie, zaczyn, jak sam napisał, „antologii istnień” (*une anthologie d'existences*), „znikomych istnień, które zamieniły się w popiół w kilku zdaniach, które je pognębiły” (Foucault 1999a, 277). Jak słusznie podkreśli Agamben, tym, co przyświecało piszącemu o „niegodziwcach” urzędnikowi czy skrybie, funkcjonariuszowi władzy, owemu „kanceliście archiwum hańby” (Agamben 2006, 84)⁷, było naznaczenie opisywanych istot hańbą właśnie, tytułową niesławą, infamią, o którą w istocie chodzi, a który to sens zaciera się w polskim przekładzie omawianego tekstu (ibid.). Przy czym narzędziem owej represji, tym, co je stygmatyzowało był już sam język. W tym miejscu jednak odsłania się perwersyjność tych tekstów, bowiem odkąd istnienia te znalazły się w polu widzenia władzy, która następnie skazała je na (także pisemne) napiętnowanie, owo istnienie istnieje na zawsze już tylko w przestrzeni tych kilku monotonnaych zdań skreślonych dłonią urzędnika. Drastyczność polega, innymi słowy, na tym, że nie spotkamy już Mathurina Milana ani ojca Touzarda poza piętnującymi słowami władzy, „poza archiwum na którego marginesie zostały zapisane” (ibid., 85). Jedyny do nich dostęp prowadzi poprzez dyskurs, który piętnował ich jako infamisów. „Są już tylko tym, czym chciano ich obciążyć: niczym więcej” (Foucault 1999a, 280–281). Skazując ich i stygmatyzując, władza wprowadziła ich jednak w ramy własnego porządku, w ramy archiwum, gwarantując im, paradoksalnie, jakiś rodzaj ocalenia, dając porękę przyszłości. „Skoro zaistniał, nie może już nie być: ów tajemniczy i niepojęty fakt, że zaistniał, staje się jego wiatykiem na wieczność” – powiada cytowany przez Ricoeura Vladimir Jankelevitch (Ricoeur 2006, 225). Samo zaistnienie takim wiatykiem jednak dla Foucaulta nie jest. Staje się nim dopiero wciągnięcie owego istnienia w dyskurs, choćby był on porządkiem władczej represji. Władza, starając się napiętnować działania „niegodziwców”, dokonawszy uprzednio penalizacji i kryminalizacji ich czynów, próbuje

7 Lub „archiwum bólu”, jak napisano gdzie indziej (Merquior 1986, 323).

ich wykluczyć. Czyniąc to jednak, sama w pewien sposób demontuje swój aparat represji, bowiem umożliwia ich pojawienie się w przestrzeni dyskursu. „Wszystkie te stworzenia, które były skazane na to, by pozostać poza wszelkim dyskursem i zniknąć, tak że nigdy o nich nie mówiono, mogły pozostawić ślady – krótkie, wyraźne, a często zagadkowe – jedynie w miejscu ich chwilowego kontaktu z władzą” (Foucault 1999a, 277). Ostatnia fraza („chwilowy kontakt z władzą”) powracać będzie niczym refren przez cały tekst: „są to istnienia, które jak gdyby nie istniały, istnienia, które przeżyły jedynie zetknięcie się z władzą” (ibid., 280). Infamisi wydobyli zostali ze swej milczącej, szarej zwykłości przez wciąż wypowiadający się porządek władzy. Oto zatem ambiwalencja kategorii archiwum. Dyskurs u Foucaulta nie przestał bowiem nigdy pełnić również funkcji pozytywnych. Władza starająca się usunąć, wymazać, unicestwić „niegodziwców”, by tego dokonać, musi włączyć ich w swoją sieć oddziaływań, a zatem musi wprowadzić do swego archiwum odcisk ich istnienia, ślad oporu wobec samej siebie.

Lecz o ile wpisanie w porządek władzy dawało „niegodziwcom” porękę, nadzieję na paradoksalne przeżycie, to jednak nie dawało im jego gwarancji. Foucault zarysowuje w związku z powyższym możliwość gestu radykalnie etycznego: „moim marzeniem byłoby ich [istnień „ludzi niegodziwych” – PS] wskrzeszenie na drodze analizy” (ibid., 273), wskrzeszenie istnień (dosłownie) uśmierconych przy pomocy języka. Odbywa się ono jednak już przez sam fakt przywrócenia głosu ich imionom, po „dwóch i pół wieku milczenia” (ibid., 274). Z drugiej strony, nie można tracić z oczu faktu, że Foucault podtrzymuje owe istnienia w formie wydobytej z archiwum, w postaci nadanej im przez władzę, nie decydując się wobec niej na jakikolwiek akt oporu. Oto paradoks: by zaistniał gest etyczny, trzeba przywołać imiona „ludzi niegodziwych”, lecz przywołać je można jedynie dzięki umożliwiającemu tę operację aparatowi represji.

Archiwum: miejsce opresji czy miejsce oporu?

Rodzi się zatem pytanie: „skoro podmiot w archeologii rozważany jest jedynie jako miejsce wyznaczone przez praktykę dyskursywną, to czy owa praktyka stanowi wszechobejmujący przymus dla wypowiadających się jednostek?” (Zbrzeźniak 2010, 48)⁸. Skoro wszelka wypowiedź

8 Zob. przede wszystkim strony poświęcone Foucaultowskiej archeologii wiedzy i kategorii „archiwum”: Zbrzeźniak 2010, 44–50.

i podmiot uwikłane są w sieć relacji determinujących charakter i zakres tych wypowiedzi, to na ile możliwa jest swoboda wypowiadającego, a w konsekwencji, podjęcie przez niego aktu oporu wobec archiwum?

Nie ma powodu, by nie brać na serio Foucaultowskiego stwierdzenia z *Historii seksualności*: „tam, gdzie jest władza, istnieje też opór” (Foucault 2010, 86). Tam, gdzie jest władza, jest także archiwum, które pracuje przeciw samemu sobie, jako że, jak każde pole epistemologiczne, także to cechują niezbywalne nieciągłości i niespójności. W takiej sytuacji to samo myślenie musi stać się narzędziem oporu (Solarśka 2006, 158–159) czy wręcz bronią (to dlatego filozof będzie mówił o książkach-bombach). Wspomnianą właśnie pracę, obok *Nadzorować i karać*, Foucault nazwie „małymi skrzynkami z narzędziami”, służącymi do „dyskwalifikacji systemów władzy” (Foucault 1975). Jednostki nie są bowiem wobec tej ostatniej li tylko pasywne i ubezwłasnowolnione. Wobec nieciągłości i zerwania, na których siebie samą funduje, wszelka władza może jedynie maskować swoją niezbywalną chwiejność. Jeśli bowiem tożsamość jest narzucaną przez władzę formą ujętą w normatywne karby, to aktem oporu jest już samo niepodporządkowywanie się bądź problematyzacja norm: „rozbijanie pozoru ich uniwersalności, konieczności, oczywistości przez ukazywanie ich historycznej konstytucji” (Solarśka 2006, 56). Skoro jednak tożsamość ma charakter ściśle historyczny, a jej komponenty są konsekwencją zachodzących w historii procesów, to przedsiębrany przez Foucaulta akt oporu musi zostać podjęty wobec niej samej i jej dualistycznego charakteru, która obok narracji właściwej i legitymizowanej przez archiwum posiada swoją niepokojącą, skazaną na milczenie podszewkę. Wobec tego, aktem etycznym jest sprzeciw wobec historii na wykluczeniu zbudowanej i na przemocy ugruntowanej, opowiedzenie się po stronie tego, co nieakceptowane, odrzucone i wykluczone⁹.

W wydanych dwa lata po *Nadzorować i karać* *Żywotach* Foucault zwierza się jednak z własnego rozczarowania i niepowodzenia dotyczącego funkcjonalności i skuteczności tamtej pracy krytycznej, gdy pisze: „już dawno temu w pewnej książce [*Historii szaleństwa* – PS] korzystałem

Skoro jednak tożsamość ma charakter ściśle historyczny, a jej komponenty są konsekwencją zachodzących w historii procesów, to przedsiębrany przez Foucaulta akt oporu musi zostać podjęty wobec niej samej i jej dualistycznego charakteru, która obok narracji właściwej i legitymizowanej przez archiwum posiada swoją niepokojącą, skazaną na milczenie podszewkę.

9 *Cahiers Jussieu* 1979. Badania nad marginalnością rozwinęły się zresztą niebawem w znaczący nurt badań, czego najbardziej znanym w Polsce przykładem szereg prac Bronisława Geremka. Zob. Solarśka 2006, 46.

Foucaultowski projekt historyczny swe źródła wywodzi oczywiście z prac Nietzschego. Zob. Foucault 2000, 113–135; Markowski 1997, 239–249. Projekt Foucaulta również posiada twórczych reinterpreterów, przede wszystkim w osobach Michelle’a Perrota, Arlette Farge, Régine Robin, Rogera Chartiera czy Paula Veyne’a (zob. Veyne 2012; 1979). Najpełniej sprawę z historiograficznej warstwy myślenia Foucaulta zdaje praca Goldstein 1994.

z podobnych [archiwalnych – PS] dokumentów” (Foucault 1999a, 274), po czym dodaje, że najpierw badał, dlaczego można „zduścić wywołującego zgorszenie czy nieobliczalnego i nierozważnego lichwiarza” (ibid.), teraz zaś zdobyć się trzeba na coś odmiennego. „Wskreszenie za pomocą analizy” okazało się niewystarczające, niefunkcjonalny okazał się jego potencjał oporu. I dopiero teraz Foucault decyduje się na oddanie głosu samemu archiwum, postanawia pozostawić dokumenty w takiej postaci, w jakiej je znalazł, by dać świadectwo procederu, na mocy którego dochodziło do kontaktu jednostki z władzą. Szczególne to przełamanie i zwracający uwagę zwrot w porządku myśli autora *Żywotów*. W *Przedmowie do Historii szaleństwa*, która znalazła się jedynie w pierwszym francuskim wydaniu książki, powiada on, że pragnie historii szaleństwa, a nie historii działań represyjnych wobec niego. Skoro jednak szaleństwo nie znalazło swego miejsca w dyskursie, skoro pozbawione było języka, skoro było językiem wykluczonym, „rozkoszonym światem nierozumu”, skoro jest ono „nieobecnością dzieła” (Foucault 1999b, 156), to pisanie historii szaleństwa byłoby w tej perspektywie pisanie historii milczenia. Lecz pisząc taką kontrhistorię, robi się to w historycznie uwarunkowanym dyskursie, za pomocą języka, który sam naznaczony jest dziedzictwem represji wobec szaleństwa czy też sam jest sukcesorem owej historii, z której szaleńca wykluczono. Dzieło jest tym, co można wpisać w porządek archiwum, a zatem szaleństwo jako nieobecność dzieła byłoby niejako strukturalnie an-archiwalne, by nie rzec, an-archiczne (w etymologicznym sensie tego słowa). Jednak nieuchronnie, czego Foucault stara się jeszcze nie dostrzegać, dostęp do niego wiedzie poprzez archiwum, co sprawia, że szaleństwa nie sposób ujmować jako figury immanentnej (na te i inne dwuznaczności stanowiska autora *Historii szaleństwa* subtelnie wskazywać będzie później Derrida¹⁰).

To wczesne stanowisko Foucault zarzuca w pracach koncentrujących się na mechanizmach represjonowania jednostek, np. w *Nadzorować i karać* (emblemata i punkt kulminacyjny drugiej fazy jego myślenia). Jednak również wobec tego okresu jego twórczości łatwo byłoby sformułować zarzut, że autor dokonuje swoich analiz z punktu widzenia

10 Derrida 2004, 62–64: „Pisząc historię szaleństwa, Foucault chciał – i w tym cała wartość, ale i niemożliwość jego książki – napisać historię szaleństwa *samemu*. [...] Czyli oddając mu słowo. Foucault chciał, aby szaleństwo stało się *podmiotem* jego książki”. Derrida pyta o to, czy dokonywana przez Foucaulta archeologia milczenia (szaleństwa) „nie stanowi logiki, czyli pewnego zorganizowanego języka”. Innymi słowy, pyta Derrida, czy aby język, który milczącemu szaleństwu stara się przywrócić Foucault, nie jest wciąż językiem, tzn. nie jest wciąż funkcjonariuszem racjonalnego porządku represjonującego nie-rozum?

władczych instytucji, zaniedbując czy nie doceniając oporu jednostek. *Żywoty*, które mogłyby stanowić probierz trzeciej fazy jego myśli, pisze w tym samym czasie, w którym powstaje *Nadzorować i karać*, tj. w 1975 roku. Przesunięcie z *Nadzorować i karać* do *Żywotów* byłoby w myśl tego przesunięciem punktu widzenia z koncentracji na instytucjach represji ku jednostkom przez instytucje represjonowanym.

A jednak systematyzacje takie zawsze gubią niechybne powinowactwa, które łamią stabilny status kategorii¹¹. Kluczowym tekstem dla pojmowania *Żywotów* wydaje się bowiem *Myśl zewnętrzna*, pochodzący z 1966 roku esej, w którym Foucault poddaje analizie zaczerpniętą z tekstu Maurice'a Blanchota postać Sorgego¹². Postać funkcjonariusza publicznego, pracownika urzędu stanu cywilnego, który przemienia życia w fiszki, który „jest tylko trybikiem, niewątpliwie maleńkim, w tym osobliwym organizmie, który z poszczególnych istnień tworzy instytucję; jest on pierwszą postacią prawa, gdyż każde narodziny przekształca w archiwum” (Foucault 1999c, 187; podkreślenie – PS). Otóż, prawo – pisze Foucault – jest tym, co przekształca (tj. redukuje) istnienie w obiekt archiwalny, a wycofanie się Sorgego z pełnionej przezeń funkcji (w czym przypomina Melville’owskiego Bartleby’ego) wcale nie lokuje go poza prawem. Prawo zagarnia bowiem zawsze tego, kto chce przeciw niemu wystąpić, a dyskurs oporu nieuchronnie będzie powinowatym dyskursu władzy, której się przeciwstawia¹³. Akt oporu wobec archiwum jest zatem zawsze już w pewien sposób gestem archiwalnym. Takie przedstawienie sprawy świadczyłoby o tym, że sceptyczne słowa Derridy na temat *Historii szaleństwa* zostały przez Foucaulta w pełni uwzględnione¹⁴:

Nieszczęściem szalonych, wiecznym nieszczęściem ich milczenia, jest to, że mówią za nich najlepiej ci, którzy dopuszczają się wobec nich największej zdrady; czyli że gdy się chce wypowiedzieć ich milczenie *samemu*, już przeszło się do obozu wroga i na stronę porządku, nawet jeśli na terenie owego porządku walczy się przeciw niemu i jeśli kwestionuje się go od podstaw. Nie ma takiego Konia Trojańskiego, który nie miałby uzasadnienia w Rozumie (powszechnym) (Derrida 2004, 65).

11 W Piotrze Rivièrze (którym Foucault zajął się w 1973 roku) dostrzec można bliski powinowatego i poprzednika „niegodziwców” prezentowanych w *Żywotach*. Zob. Foucault 2002b.

12 Trop ten podejmuję za Michon 2010.

13 Caputo i Yount 1993, 10: „dla Foucaulta zatem krytyka jest zawsze strategiczną operacją wewnątrz sieci władzy (wiedzy)”.

14 *Cogito i historia szaleństwa* pochodzi z roku 1963, a zatem poprzedza o trzy lata tekst Foucaulta o Sorgem. Trzy lata będące przestrzenią, w której dokonała się pewna modyfikacja Foucaultowskiego myślenia.

Przeciw rozumowi jako emanacji archiwum, wystąpić można tylko w jego obszarze.

Jak jednak pogodzić z ową niemożliwością zewnątrz wobec prawa i archiwum istnienie myśli zewnątrz, której linia wiodłaby, zdaniem Foucaulta, od Sade'a do Blanchota¹⁵? To, co zewnętrzne rozumiane byłoby tu jako istnienie języka, z którego znika podmiot mówiący, co pozwala Foucaultowi włączyć do wspomnianej linii także Hölderlina, Artauda, jak również Nietzschego, Rousse'a i Nerval. Klamrą spinającą ich wszystkich będzie element ekscesu wobec prawa, przeżyty w najdrastyczniejszy z możliwych sposobów: wszak wszystkie te nazwiska to nazwiska szaleńców. Nie mamy tu jednak do czynienia z szaleństwem milczącym, a raczej sytuacją ciężenia dzieła w kierunku szaleństwa, ruchu-ku. Szaleństwo, jak się okazuje, może posiadać zatem swoje paradoksalne „dzieło”, coś, co lokuje się wprawdzie w porządku archiwum, lecz w tym wypadku jest rozpisane na jego marginesie, wskazując na możliwość jego pęknięcia. Jak pisał Foucault o Nervalu: „jego dzieło głosiło, że jedynym sposobem dotarcia do sedna literatury jest ciągle przebywanie na jej granicy, jak gdyby już po zewnętrznej stronie urwiska” (Foucault 1999d, 161). Foucaulta interesuje już nie to, co lokuje się na zewnątrz, lecz na granicy, „jak gdyby już po zewnętrznej stronie”. Nie idzie tu już o szaleństwo (nieobecność dzieła) jako zewnętrzne archiwum (porządku dzieł), a raczej myśl zewnątrz, która jest już jedynie warunkowo („jak gdyby”) zewnętrzną. To, co stanowi – jak pisze Foucault – dzieło Nerval, „nie stanowi dla nas dzieła”, a jedynie wezwanie do tego, że „trzeba pisać; że tylko pisząc żyje się i umiera” (ibid.). Ani rozgadanie dyskursu, ani milczenie szaleństwa, ani wymowne i pełne dzieło archiwum, ani milkliwe i pozbawione dzieła jego zewnątrz, a coś trzeciego, oscylującego na ich krawędzi: pisanie. Skoro „szaleństwo to nieobecność dzieła”, to niemożliwa jest obecność szaleństwa w archiwum (które mieści jedynie dzieła), które stanowi porządek dzieł, a zatem, w konsekwencji, miejsce, z którego wykluczony został szaleniec. Musi być on tym, kto jest w historii nieobecny pod postacią własnego dzieła. Może być zaś obecny jedynie w formie represjonujących go dyskursów, które stają się zarazem w przeszerzeniu archiwum jego paradoksalnymi i perwersyjnymi reprezentantami. Innymi słowy, dzieło szaleństwa to oksymoron, a „szaleniec po prostu nie pracuje”¹⁶, jeśli uznać dzieło za efekt pracy i aktywności. Lecz od kiedy

15 Dodajmy przy tym, że problem fałszywej dystynkcji wewnątrz–zewnątrz będzie modusem istnienia bodaj całej formacji poststrukturalistycznej.

16 Na marginesie pozostawiam fakt, że archiwum pojawia się w tekście *Kim jest autor?*, i to w sposób, który każe sądzić, że autor jest już szalony; a przynajmniej, jego nazwisko jest niemożliwym dziełem szaleństwa, bowiem „nie znajduje się w archiwum stanu cywilnego” (Foucault 1999e, 207).

Ani rozgadanie
dyskursu, ani milczenie
szaleństwa,
ani wymowne i pełne
dzieło archiwum,
ani milkliwe
i pozbawione dzieła jego
zewnątrz, a coś
trzeciego, oscylującego
na ich krawędzi: pisanie.

szaleństwo może być wobec archiwum „warunkowo zewnętrzne”, od kiedy może przybrać formę paradoksalnego dzieła, to stanowi ono raczej płynną rubież, przestrzeń możliwości kresu archiwum. Tego, czego nie można powiedzieć (bo nie mieści się w archiwum), tego tym bardziej nie można przemilczać (bo byłoby to przystaniem na archiwalny dyktat). Dokonać należy w zamian wstąpienia w przestrzeń pisma.

Ekshumować infamisów historii

Jak jednak pisać, podsycając pisaniem iskrę niechęci wobec archiwum i biorąc w obronę tych, których sprowadziło ono do roli „infamisów”? Gest oporu wobec archiwum, który przyświeca Foucaultowi, z pewnej perspektywy odnaleźć można chociażby w praktyce pisarskiej Pascala Quignarda¹⁷. Autor *Seksu i trwogi* nie godząc się na historię jako repertorium (gdzie „spisane są akty notarialne od czasu ich powstania”; Quignard 2006, 59), jako archiwum, sugerowane przez nie poszlaki stara się przekuć na fantazmatyczną czy raczej, jak sam powiada, spekulatywną projekcję, którą wprowadzie, jak się na pierwszy rzut oka wydaje, Foucault kategorycznie odrzuca. Oba przyświeca jednak etyczny i Benjaminowski w swej proveniencji gest pochylenia się nad uciśnioną przeszłością. Kronikarz z *Tez historiozoficznych* to ten, kto „snuje opowieści o zdarzeniach, nie odróżniając wielkich od małych, oddaje sprawiedliwość prawdzie, że niczego, co się kiedykolwiek zdarzyło, nie należy spisywać na straty” (Benjamin 2012). Jego odpowiednikiem będzie u Quignarda „antykwarium” bądź „archeolog” (Quignard 2002b, 37), którego staraniem jest „przywrócenie świata cieni, wzgardzonych, trudnych, fascynujących, lękliwych, potykających się i promienistych” (Quignard 2002a, 296). To on przeciwstawiony jest historykom i tylko on jest zdolny „zachwiać pewnikami” (Quignard 1998): „tak samo jak dziennikarz nie widzi tego, co wartościowe w teraźniejszości, tak historyk nie odsłania tego, co miało wartość w przeszłym” (Quignard 2002a, 20). Francuski pisarz nazwie swą

17 Jednym z najdoskonalszych przykładów etycznej, Benjaminowskiej spekulacji, która stara się ocalić przeszłość jako to, co potencjalne, lecz niekonieczne, jest książka Krzysztofa Mrowcewicza poświęcona Danielowi Naborowskiemu. Przedstawione tam spotkanie polskiego poety z Szekspirem, nie przestając być wydarzeniem potencjalnym i ewentualnym, staje się paradoksalnie realne, występując zarazem przeciw dysponentowi realności, jakim jest archiwum. *Notabene*, Naborowski to poeta, którego proces wymazywania wpisany w logikę archiwum dotknął bezpośrednio, kiedy to nieznana ręka zamazała w *Wirydarzu poetyckim* szereg prawdopodobnie pornograficznych fraszek jego autorstwa (Mrowcewicz 2012; Dürr-Durski 1966).

praktykę „ekshumowaniem nieznanych” (Quignard 1998), *infamisów* Historii. Czyni tak np. wobec rzymskiego oratora Albucjusza, przekuwając nikłe ślady jego archiwalnej obecności w fantazmatyczną projekcję na temat jego życia. Infamis Quignarda pozostawił w obszarze archiwum ślady, które są jedynymi świadectwami jego istnienia, podczas gdy cała reszta jego życia niezarchiwizowana pozostała poza historią. Właśnie spekulacja ma być remedium na wybiórczość i redukcyjność historii.

Status infamisa, o którym pisze Quignard, jest analogiczny do infamisów Foucaulta, który w *Żywotach* twierdzi jednak, że jedynym sposobem na ekshumację życia poharatanego przez władzę jest przywołanie jego archiwalnej obecności, skoro nie sposób wymknąć się ramom pomieszczającego go archiwum. Foucault ekshumuje infamisa po to, by dotknąć samej granicy archiwum, miejsca, w którym ten, kto pojawił się w obszarze dyskursu, był przezeń naznaczony, napiętnowany, kto pozostałby wobec niego zewnętrzny, na zawsze zapomniany, gdyby nie znalazł się pewnego dnia w orbicie zainteresowań władzy. Obydwa gesty, choć odmienne w tonacji i sposobie podejmowania oporu wobec archiwum, podszyte są współczuciem wobec istnień unicestwianych przez historię, poszukiwaniem głosu skazanego przez Historię na niemość (w kontekście „niegodziwców” Foucault napisze o władzy, która chciała ich „tylko unicestwić bądź przynajmniej usunąć”; Foucault 1999a, 280). W obu wypadkach archiwum pełni również funkcję perwersyjnie pozytywną, bowiem nie tylko piętnuje „niegodziwców”, lecz zarazem pozwala im przeżyć. To archiwum bowiem, będąc dowodem na to, że zwyciężonym odebrano głos, umożliwia zarazem nasz etyczny gest, próbę ujęcia się za nimi, bowiem, jak to słusznie ujęła przywoływana Maria Solarska, „zwycięzeni są milczeniem historii, są głosem, którego nie ma. Ów brak nie jest jednak pustką. [...] Trzeba więc poszukiwać owego niemego głosu”.

Jak jednak wskrzesić infamisów, skoro wskrzeszenie to zawsze uwikłane będzie w paradoks, poprzez swoje odniesienie wobec władzy, w której sieci się wciąż znajduje? Zawsze bowiem będziemy skazani na wypowiedzenie tego, co archiwum chce, abyśmy wypowiedzieli. Wskrzeszenie „ludzi niegodziwych” niedostępne jest historykowi (jere-miady przeciwko historykom, tak u Quignarda, jak i Foucaulta, mają swoją silną nietzscheańską podbudowę). „Historia rzeczywista nie jest historią historyków” (Foucault 2000, 125). Historia (a nie ma innej historii niż ta archiwalna) jest przede wszystkim „kłamstwem sortowanym przez zwycięzców” (Quignard 1995) – jak napisze brzmiący tu niczym

echo głosu Benjamin z siódmej tezy historiozoficznej, Quignard¹⁸. Historia to archiwum, którego status ustanowił hegemoniczny dyskurs, uniemożliwiający pojawienie się w jego przestrzeni przesłanek dla perspektywy odmiennej ideologicznie od wizji zwycięzcy.

Zapomniane dzieła nie są z konieczności interesujące, lecz kiedy wciąż żyją, trzeba je ożywiać, ponownie wydawać na świat. *Nadać ponownie temu, co obecne, nową przeszłość, która mu odpowiada* – mawiał Michelet. Pragnę modyfikować, dla siebie samego, tradycję. Nie chcę być przyporządkowywany do jakiegoś porządku następstwa, rodziny, kultury czy historii. [...] Jak dla mnie, chodzi tu o coś nieomal moralnego. Umożliwić powrót znękanym dziełom. [...] Szukać tego, co zakazane” (Quignard 1995).

O ile jednak Benjamin i Quignard starają się w myśl koncepcji „obrazu dialektycznego” ciągle rekontekstualizować, wstecznie naznaczać archiwum, tkąć dla historii wciąż nową konstelację, a przeszłe w sposób świadomy konstruować z pozycji „teraz”, o tyle u Foucaulta, można by powiedzieć, nie dochodziłoby wcale do aktu oporu wobec archiwum, a jedynie do kornego powielenia sygnowanego jego imieniem dziedzictwa. Foucaultowskie (pozorne, jak się okaże) wykluczenie fikcji byłoby w tym kontekście opozycyjne wobec spekulatywności Quignarda. Z innej perspektywy jednak autor *Nadzorować i karać* stawiałby archiwum radykalny opór. Cytowanie archiwalnych wyimków, wyjęcie ich z bezpiecznej dla nich otoczki archiwum jako figury nadzoru i dyscyplinowania, jest przecież zarazem dezaktywacją jego władzy (jako „akt oporu” odczytywał cytowanie chociażby Benjamin, pisząc swój esej o Karlu Krausie). Kolejna oś Foucaultowskiego oporu wobec archiwum zasadzałaby się zatem na dowartościowaniu jego niedowartościowanych elementów, z racji swej paradoksalności nieomal pogranicznych w odniesieniu do archiwum i jego zewnątrz, które nie istnieje nigdy w czystej postaci. Pozornie radykalniejsza praktyka Quignarda byłaby zarazem, z racji swego fantazmatycznego wymiaru, opresywna wobec tych, których miałaby wskrzesić (Quignardowska spekulatywność nie jest przecież wolna od struktur dyskursywnych wytworzonych przez archiwum, przeciw któremu ma występować; ponadto dla pisarza jedyną przestrzenią, w której rozbrzmiewa głos pokrzywdzonych, jest jego własny głos).

18 Krytyka historii dokonywana przez Quignarda jest oczywiście w dużej mierze zbieżna z krytyką dziedziny dokonaną już przez samych historyków, począwszy od prac Haydena White’a. Na gruncie polskim pracami prezentującymi historię po „przewrocie White’owskim” są chociażby prace Ewy Domańskiej, w tym znakomite *Historie niekonwencjonalne*.

O ile bowiem Quignard spekulację o przeszłym stara się uczynić orężem w walce z tym, co archiwalne, o tyle Foucault, wykazując dystans wobec ostentacyjnej spekulatywności, oddaje głos tym połacom archiwum, w których widzimy jednostki uciśnione i prześladowane przez dyskurs. W optyce Foucaulta z okresu *Żywotów* taki gest może być jedynym możliwym aktem oporu wobec uciskającej je władzy. Foucaultowski archeolog musi być bowiem również archiwistą, lecz o ile w okresie *Archeologii wiedzy* Foucaulta nie interesują rzeczywiste istnienia, a jedynie dyskurs na ich temat wytworzony, o tyle w *Żywotach*, podtrzymując sąd o niemożliwości wykroczenia poza niego, powtarza niczym refren, że za archiwalnym śladem nieuchronnie stoi konkretne życie, bezduszenie stłamszone przez władzę i to ono właśnie, a nie analiza mechanizmów jego represji, winno stanowić podstawę działań podejmowanych wobec archiwum.

Nie tracimy jednak z oczu faktu, że fikcji i prawdy nie powinniśmy ujmować tu na sposób dychotomiczny, jako że Foucault nie podaje wcale dokumentów archiwalnych *in crudo*, w stanie czystym i nienaruszonym żadną glosą. Mimo zapewnień o tym, że usunął z naszego horyzontu wszelką fikcję i literaturę po to, by oddać głos realności tych istnień, to jednak chyłkiem wprowadza je w obszar literatury, czy raczej sprzęga z literaturą stającą się odpryskiem czyjegoś istnienia. Na tym właśnie polega „praca fikcji w prawdzie”¹⁹, która sprawia, że Foucaultowskie pisanie historii jest także, na co zwraca uwagę sam filozof, pisanie fikcji. O żywotach pokrzywdzonych mówi przecież jako o żywotach, które stały się „osobliwymi poematami” (*poèmes*) czy „nowelami” (*nouvelles*) (Foucault 1999a, 273), „poematami-żywotami”, „przeżytymi poematami” (ibid., 275). Od chwili, w której danych ludzi uznano za niegodziwych przestępców, ich żywoty stały się istnieniami czysto językowymi, wprzęgnięte zostały w tryby władczych mechanizmów bezlitosnego prawa. Archiwalny dokument zyskuje jednak w ten sposób status paradoksalnego dzieła literackiego, które wstrząśnie Foucaultem bardziej „niż to, co zazwyczaj nazywa się literaturą” (ibid.). Nie jest to jednak dzieło w pełnym tego słowa znaczeniu, a dzieło „jak gdyby”,

19 Cytat z Foucaulta za Solarska 2006, 73. O specyficznej relacji łączącej fikcję z prawdą w „historycznym” pisaniu Foucaulta, zob. przede wszystkim ibid., 104–113. „Archiwum, zbiór rzeczywistych wypowiedzi, zostaje zatem wzięte w mechanizmy konstituowane pracą fikcji. Opisy Foucault są więc zarazem prawdziwe, jak i fikcyjne (co nie znaczy, wobec powyższego, fałszywe), to działanie fikcji w obrębie prawdy” (ibid., 107). Solarska powołuje się przy tym na Arlette Farge, mówiącą, że „archiwum być może nie mówi prawdy, ale mówi o prawdzie”. Cyt. za Solarska 2006, 109.

odcisk istnienia, ślad życia, odprysk przeżytego życia, które wstąpiło w pismo w sposób jedynie warunkowy. Autor *Narodzin biopolityki* odnajduje bowiem w tych tekstach linię paradoksalnej literatury, tej, która dotykała samego krańca przestrzeni literackiej, linię zapoczątkowaną jego zdaniem przez Sade'a, a wiodącą aż do Blanchota. Foucault nie potrzebuje Quignardowskiej spekulacji jako broni przeciw archiwum, dlatego, że stara się wykazać spekulatywny charakter samego archiwum, które dokonuje podwójnego gestu utwierdzenia i zaprzeczania swej władzy. Tym zatem, co w sensie ścisłym ocaliło istnienia ludzi niegodziwych, było wprowadzenie ich przez władzę w przestrzeń pisma. Owe „jak gdyby”, warunkowo zewnętrzne wobec archiwum istnienia, które znalazły się w obszarze wypowiedzi (archiwum) jedynie dziwnym trafem. „Istnienia, które jak gdyby nie istniały”, wstąpiły w dyskurs, lecz jedynie chyłkiem, pogranicznie. Dzięki niemu ocalały, lecz zarazem, wskazując na przypadkowość własnego akcesu do przestrzeni archiwum, postawiły pytanie o arbitralność jego granicy, jak również jej trwałość czy raczej możliwą chwiejność. To w tym właśnie znaczeniu, jak pisze John Tagg, „archiwum jest w każdym momencie podatne na gesty oporu i kontestacji” (Tagg 2011, 51). Co więcej, tym bardziej dezaktywuje ono swoją władzę, im bardziej „dąży do domknięcia semantycznego obwodu” (ibid.) swej struktury, tym bardziej zdradza nieadekwatność wobec siebie, im bardziej zmierza do ustanowienia swojej władzy.

Archiwum, budząc w Foucaultcie opór, każe mu jednak wykluczyć istnienie tego, co wobec niego zewnętrzne, które rozumiane byłoby w sposób immanentny. Jedynym zewnętrzem archiwum jest to, które niczym dzieło-nie-dzieło Nervalu lokuje się „niejako po zewnętrznej stronie”, na granicy, rozszczelniając ją, dając nadzieję wymknienia się jej porządkowi. Konstatacja taka każe szukać Foucaultowi raczej sposobu poluzowania mocy archiwum poprzez rzucanie światła na te jego obszary, które byłyby najbardziej peryferyjne wobec ośrodków władzy. Zamiast marzenia o ucieczce z archiwum, postulat bezustannej interwencji w jego ramy. Innymi słowy, wskazując na mechanizmy opresji, Foucault ani na chwilę nie rezygnuje z marzenia o projekcie emancypacyjnym, który skazany jest jednak z góry na paradoksalność, co skutkować może nie tyle emancypacją, co ciągłym emancypowaniem.

Dodajmy dla ścisłości, że projekt Quignarda jest jedynie jedną z wielu przestrzeni, w których wyłania się możliwość oporu wobec archiwum, a które są konsekwencją dokonanego przez poststrukturalizm krytycznego przemyślenia statusu tej figury. Sabotaż wobec archiwum jest zarazem sabotażem dokonany na tożsamości, którą chce ono sobą ustanawiać.

W tym znaczeniu każdy gest oporu wobec niego jest gestem politycznym, z czego zdaje sobie sprawę nawet tak na pozór apolityczny pisarz, jak wspomniany Quignard²⁰. Nie sposób przy tej okazji nie wspomnieć o szeregu praktyk artystycznych, które zorganizowane są wokół kategorii archiwum (chodziłoby o takich artystów, jak chociażby Tacita Dean, Christian Boltanski, czy w Polsce Kwiekułik), a które zbiorczo (i jak się obecnie wskazuje, nie do końca trafnie – Pijarski 2011) Hal Foster określił swego czasu mianem „impulsu archiwalnego” (Foster 2004). Prace te, stanowiące przykłady krytycznego wtargnięcia w przestrzeń archiwum, posiadają zawsze wymiar ściśle polityczny, a ich potencjał ingerowania, choćby w struktury społecznie modelowanej zbiorowej pamięci, coraz częściej jest dostrzegany tak przez teoretyków, jak i samych artystów. Jeśli gest Foucaulta miałby być konsekwencją rozpoznania natury etycznej, jeśli byłby on pokłosiem pragnienia oddania sprawiedliwości tym, których polityczna władza brutalnie i niesprawiedliwie stłamsiła, to podobny potencjał zadośćuczynienia dostrzega w sztuce chociażby Paolo Virno, mówiąc o poezji jako najwyrazistszym oponencie hegemonicznego dyskursu (w wypadku omawianym przez filozofa chodzi o logikę „postfordowskiego” kapitalizmu – Virno 2009). W tym znaczeniu żaden akt przedsięwzięty przeciw wykluczającej logice archiwum nie jest aktem niewinnym, lecz aktem etycznego sprzeciwu wobec wykluczenia, napiętnowania czy unicestwienia określonej kategorii istnień (w obszarze refleksji marksistowskiej miejsce Foucaultowskich „niegodziwców” zajmują obecnie „prekariusze”, skoro „prekariat to brak pewności, stałości i stabilności, to chroniczna niemożliwość przewidzenia przyszłości i nieustanny lęk, że przyniesie ona tylko pogorszenie sytuacji. Jest to kondycja kruchej i niepewnej egzystencji” – Sowa 2010). Artystyczna *guerilla* wymierzona przeciw władzy archiwum jako figurze hegemonicznego dyskursu jest zatem konsekwencją etycznego rozpoznania, emanacją wrażliwości na uciśnione istnienia infamisów. Stanowi zatem również gest obciążonej afektywnością kontestacji, która odrzuca stanowczo archiwum jako „pozbawioną emocji pamięć w sensie administracyjnym i prawnym” (Tagg 2011, 51). W tym także znaczeniu „siła archiwum w mniejszym stopniu tkwi w tym, co ono zawiera, w większym zaś w tym, co zostało z niego wykluczone” (Ernst 2011, 68).

20 „Jeśli niesubordynacja, niezależność jako wartość całkowita są wartościami politycznymi, to jest to [niezgoda na dyktat archiwum – PS] akt polityczny” (Quignard 1995).

Pisaniem w archiwum

Literatura, napisze Foucault w *Żywotach*, „ma wypowiedzieć to, co w ogóle nie daje się wypowiedzieć – najgorsze, najbardziej tajemnicze, nieznosne” (Foucault 1999a, 292). Ma ona mówić o tym, o czym mówić nie można, o tym, czego nie pomieściło archiwum. Pod pewnymi względami Foucault aprobowałby niniejszym projekt Quignarda, na pierwszy rzut oka odmienny, ale tylko, jak się okazuje, w sposobie rozłożenia akcentów. Jakkolwiek Foucault literaturę, podobnie jak dyskurs historyczny uznał za niezdolny do wskrzeszenia ludzi niegodziwych, jakkolwiek przyznał, że można jedynie eksponować ich tekstowe istnienia, które narzuciła im władza i archiwum, i jakkolwiek ludzie ci nie istnieją już poza tymi kilkoma słowami, które o nich napisano, to zadaniem czy raczej możliwością literatury jest jednak dopowiedzenie tego, co mieści się poza archiwalnym dyktatem. Choć archiwum strukturyzuje naszą możliwość wypowiedzenia tego, kim był Mathurin Milan, to literatura może wypowiedzieć to, czego wypowiedzieć o nim nie można, to, co an-archiwalne. To w tym znaczeniu, można powiedzieć, że literatura jest an-archiczna. Foucault nie oddał głosu archiwom, tj. nie stworzył owej zapowiadanej „antologii istnień”, być może w jakiejś mierze dostrzegłszy pęknięcie tkwiące we wnętrzu tego projektu. Pęknięcie, które skazywałoby go na wahanie pomiędzy oddaniem głosu archiwom i przystaniem na umożliwioną przez nie wypowiedź a wprzęgnięciem ich w porządek literacki, który swoją spekulatywnością starałby się wypowiedzieć coś wbrew nim samym. Zniesienie i przewyciężenie tego rozłamu następowałoby zatem być może w uznaniu paradoksalnie literackiego statusu samego archiwum, które eksponowałoby wewnątrz siebie punkty oporu podsycanego przeciw sobie samemu, a imieniem zawsze niepełnego demontażu archiwalnej opresji byłaby literatura. Wypowiadanie tego, czego wypowiedzieć nie można, pisanie literatury, nie jest jednak prostym lokowaniem się w jakimś fantazmatycznym zewnątrz archiwum, a rodzajem sięgania ku owemu zewnątrz, problematyzacją archiwalnej apodyktyczności.

Odpowiedź na postawione w tytule pytanie brzmiałaby zatem następująco: z jednej strony nie można u Foucaulta mówić o tym, o czym mówić nie można, skoro akt oporu wobec archiwum powiela wykształcone przez nie formuły, a żywoty ludzi niegodziwych przywołane zostają jedynie w archiwalnej formie. Lecz z drugiej strony, w pewien sposób można by wypowiedzieć to, czego nie daje się wypowiedzieć, a w każdym razie w umiejętny sposób dotykać granicy archiwum jako granicy możliwości wypowiedzi. Wiązać należałoby to z literaturą.

Szaleńcy, myśl zewnątrz, fiszki o życiu infamisów byłyby zatem jedynie kolejnymi imionami instancji czy podmiotów starających się w różny sposób wypowiedzieć to, co niemożliwe. Nie jest już bowiem tak, że „o czym nie można mówić, o tym trzeba milczeć” (byłoby to bowiem zaaprobowaniem dyktatu archiwum), lecz (by przywołać parafrazującego Wittgensteina Derridę): „o czym nie można mówić, o tym, tym bardziej nie można milczeć, o tym trzeba pisać” (Derrida 1980, 209). Trzeba wypowiadać to, czego nie można wypowiedzieć oraz dokonywać urozmaiconych aktów oporu wobec archiwum, jakkolwiek niemożliwe będzie całkowite zniesienie jego dyktatu. U Derridy (i jednak, mimo wyłożonych zastrzeżeń, u Foucaulta) istnieje, inaczej niż u Wittgensteina, możliwość wypowiedzenia tego, co niemożliwe, a jedynym możliwym aktem oporu wobec archiwum mogłaby być literatura, która przez swój paradoksalny status, stawiać mogłaby opór wszelkiej władczej „arche”.

Wykaz literatury

1979. „Les marginaux et les exclus dans l’histoire.” *Cahiers Jussieu* 5.
- Agamben, Giorgio. 2006. „Autor jako gest.” W *Profanacje*. Tłum. Mateusz Kwaterko. Warszawa: PIW.
- Benjamin, Walter. 2012. „O pojęciu historii.” Tłum. Adam Lipszyc. W *Konstellacje: Wybór tekstów*. Kraków: Wydawnictwo UJ.
- Bielik-Robson, Agata. 2012. *Erros: Mesjański witalizm i filozofia*. Kraków: Universitas.
- Błesznowski, Bartłomiej. 2009. *Batalia o człowieka: Genealogia władzy Michela Foucaulta jako próba wyzwolenia podmiotu*. Warszawa: WUW.
- Bytniewski, Paweł. 2013. *Dyskursy wiedzy: Michela Foucaulta archeologie nauk humanistycznych*. Lublin: UMCS.
- Caputo, John D., i Mark Yount (red.). 1993. *Foucault and the Critique of Institutions*. Philadelphia: Pennsylvania University Press.
- Derrida, Jacques. 1980. *La carte postale: De Socrate à Freud et au-delà*. Paris: Flammarion.
- Derrida, Jacques. 1995. „*Mal d’archive: Une Impression Freudienne*.” Paris: Galilée.
- Derrida, Jacques. 1995. „Archive Fever: A Freudian Impression.” Tłum. Eric Prenowitz. *diacritics* 2.
- Derrida, Jacques. 2004. *Pismo i różnica*. Tłum. Krzysztof Kłosiński. Warszawa: Wydawnictwo KR.
- Dürr-Durski, Jan. 1966. *Daniel Naborowski: Monografia z dziejów manieryzmu i baroku w Polsce*. Łódź: Łódzkie Towarzystwo Naukowe. Wrocław: Zakład Narodowy im. Ossolińskich.
- Ernst, Wolfgang. 2011. „Archiwum, przechowywanie, entropia: Tempor(e)alność fotografii. O różnicy między przechowywaniem, pamięcią i archiwum.” Tłum. Marta Skotnicka (przekład zmodyfikowany). W *The Archive as Project. Archiwum jako projekt*, red. Krzysztof Pijarski. Warszawa: Fundacja Archeologia Fotografii.
- Farge, Arlette. 1982. *Le désordre des familles: Lettres de cachet des Archives de la Bastille, en collaboration avec Michel Foucault*. Paris: Gallimard/Julliard.
- Farge, Arlette. 1986. *La vie fragile: Violence, pouvoirs et solidarités à Paris au XVIIIe siècle*. Paris: Hachette.
- Farge, Arlette. 1992. *Vivre dans la rue à Paris au XVIIIe siècle*. Paris: Gallimard/Julliard.
- Farge, Arlette. 1997. *Le goût de l’archive*. Paris: Seuil.
- Foster, Hal. 2004. „An Archival Impulse.” *October* 110 (Fall).
- Foucault, Michel. 1975. „Des supplices aux cellules.” *Le Monde* 21.

- Foucault, Michel. 1982. „The subject and power.” *Critical Inquiry* 4.
- Foucault, Michel. 1984; 2001. „La retour de la morale.” (rozmowa z Gides'em Barbedette i Andre Scalą, 29 maja 1984). *Les Nouvelles littéraires* 2937.
- Foucault, Michel. 1985. „La vie: L'expérience et la science.” *Revue de métaphysique et de morale* 1.
- Foucault, Michel. 1999a. „Żywoty ludzi niegodziwych.” Tłum. Paweł Pieniążek. W *Powiedziane, napisane: Szaleństwo i literatura*. Wybór i oprac. Tadeusz Komendant. Warszawa: Aletheia.
- Foucault, Michel. 1999b. „Szaleństwo, nieobecność dzieła.” W *Powiedziane, napisane: Szaleństwo i literatura*. Wybór i oprac. Tadeusz Komendant. Warszawa: Aletheia.
- Foucault, Michel. 1999c. „Myśl zewnątrz.” W *Powiedziane, napisane: Szaleństwo i literatura*. Wybór i oprac. Tadeusz Komendant. Warszawa: Aletheia.
- Foucault, Michel. 1999d. „Obowiązek pisania.” W *Powiedziane, napisane: Szaleństwo i literatura*. Wybór i oprac. Tadeusz Komendant. Warszawa: Aletheia.
- Foucault, Michel. 1999e. „Kim jest autor?” W *Powiedziane, napisane: Szaleństwo i literatura*. Wybór i oprac. Tadeusz Komendant. Warszawa: Aletheia.
- Foucault, Michel. 2000. „Nietzsche, genealogia, historia.” W *Filozofia, historia, polityka. Wybór pism*. Tłum. Damian Leszczyński i Lotar Rasiński. Warszawa–Wrocław: PWN.
- Foucault, Michel. 2002a. *Archeologia wiedzy*. Tłum. Andrzej Siemek. Warszawa: De Agostini.
- Foucault, Michel. 2002b. *Ja, Piotr Rivière, skorom już zaszlachtował moją matkę, moją siostrę i brata mojego...: Przypadek matkobójcy z XIX wieku*. Tłum. Tadeusz Komendant i Grzegorz Wilczyński. Gdańsk: słowo/obraz terytoria.
- Foucault, Michel. 2010. *Historia seksualności*. Tłum. Bogdan Banasiak, Tadeusz Komendant i Krzysztof Matuszewski. Gdańsk: słowo/obraz terytoria.
- Goldstein, Jan (red.). 1994. *Foucault and the Writing of History*. Oxford–Cambridge: Blackwell.
- Herer, Michał. 2006. *Gilles Deleuze: Struktury-maszyny-kreacje*. Kraków: Universitas.
- Leśniak, Andrzej. 2009. „Pozostałości archiwum.” *Tytuł Roboczy Archiwum* 3.
- Markowski, Michał Paweł. 1997. „Nietzsche, genealogia, Foucault.” W *Nietzsche: Filozofia interpretacji*. Kraków: Universitas.
- Merquior, José Guilherme. 1986. *Foucault ou le nihilisme de la chaire*.

Paris: PUF.

Michon, Pascal. 2010. „La vie des hommes infâmes, aujourd’hui.” *Rhythmos*, 16 lipca.

Mrowcewicz, Krzysztof. 2012. *Male folio: Historia jednego wiersza*. Warszawa: IBL PAN.

Quignard, Pascal. 1995. „Entretien avec Pascal Quignard.” *Les matricules des anges* 10. http://www.lmda.net/din/tit_lmda.php?Id=3517

Quignard, Pascal. 1998. „Entretien avec Catherine Argand.” *Lire* 1.

Quignard, Pascal. 2002a. *Sur le Jadis (Dernier Royaume, Tome II)*. Paris: Gallimard.

Quignard, Pascal. 2002b. *Abîmes (Dernier Royaume, Tome III)*. Paris: Gallimard.

Quignard, Pascal. 2006. *Taras w Rzymie*. Tłum. Krzysztof Rutkowski. Poznań: Vesper.

Ricoeur, Paul. 2006. *Pamięć, historia, zapomnienie*. Tłum. Janusz Margański. Kraków: Universitas.

Solarska, Maria. 2006. *Historia zrewoltowana: Pisarstwo historyczne Michela Foucaulta jako diagnoza teraźniejszości i projekt przyszłości*. Poznań: UAM.

Sowa, Jan. 2010. „Prekariat – proletariat epoki globalizacji.” *Robotnicy opuszczają miejsca pracy*. http://dl.dropboxusercontent.com/u/1781042/sowa_prekariat.pdf

Tagg, John. 2011. „Maszyna archiwizacyjna – lub aparat fotograficzny i szafa kartotekowa.” Tłum. Krzysztof Pijarski. W *The Archive as Project. Archiwum jako projekt*, red. Krzysztof Pijarski. Warszawa: Fundacja Archeologia Fotografii.

Veyne, Paul. 1979. „Foucault révolutionne l’histoire.” W *Comment on écrit l’histoire*. Paris: Seuil.

Veyne, Paul. 2012. *Foucault: His Thought, His Character*. Tłum. Janet Lloyd. London: Polity Press.

Virno, Paolo. 2009. „The dismeasure of art. An interview with Paolo Virno by Pascal Gielen and Sonja Lavaert.” [http://www.skor.nl/_files/Files/OPEN17_P72-85\(1\).pdf](http://www.skor.nl/_files/Files/OPEN17_P72-85(1).pdf)

Zbrzeźniak, Urszula. 2010. *Ku historycznej ontologii nas samych*. Warszawa: Scholar.

Piotr Sadzik (ur. 1989) – absolwent MISH UW. Doktorant w Instytucie Literatury Polskiej UW. Jego teksty i tłumaczenia publikowane były m.in. w „Twórczości”, „Widoku”, „Praktyce Teoretycznej” i „Kulturze Liberalnej”. Zajmuje się głównie literaturą XX wieku (twórczość Witolda Gombrowicza i Brunona Schulza) oraz filozofią współczesną, szczególnie w jej wydaniu francuskim (etyczne implikacje dekonstrukcji Jacques’a Derridy). Píše doktorat o postsekularnym Gombrowiczu.

Dane adresowe:

Piotr Sadzik

Instytut Literatury Polskiej UW

Krakowskie Przedmieście 26/28

00-325 Warszawa

e-mail: sadzikpiotr@gmail.com

Cytowanie:

P. Sadzik, *Czy można mówić o tym, o czym mówić nie można? Analiza kategorii archiwum jako figury władzy w pismach Michela Foucaulta*, „Praktyka Teoretyczna” nr 1(11)/2014, http://www.praktykateoretyczna.pl/PT_nr11_2014_Socjologia_literatury/09.Sadzik.pdf (dostęp dzień miesiąc rok)

DOI: 10.14746/pt.2014.1.9

Author: Piotr Sadzik

Title: *Can One Speak of What One Must Pass over in Silence? The Analysis of the Notion of „Archive” as a Figure of Power in the Michel Foucault’s Works*

Summary: The article discusses Michel Foucault’s notion of “archive” which for the philosopher should be understood in the broader sense, not only as a place of gathering and of preserving documents but also as a discursive machine which forms and constructs a subject identity. The prefix “arche” suggests that every archive is implicated in mechanisms of power which high-handedly demarcates the archive, defines its status and decides what should be excluded outside. The archive establishes a field of the utterance possibility and decides, in other words, what one can speak of and what one must pass over in silence. Is it then possible to stand up to this archival diktat, i.e. is it then possible to express that which has not been included in the archive or that which has been excluded and condemned to dumbness?

If history was written only by the winners, it means that the voice of the oppressed could appear only in the writing of oppressors who thereby become paradoxical representatives of their victims. Referring to Jacques Derrida's and Pascal Quignard's works, I try to prove that archival diktat, however authoritarian it can be, doesn't incapacitate the subject entirely. In their opinion (and from the point of Foucault's view) the place where one can express that which can't be expressed (and which is absent in the archive) is literature which becomes thereby an an-archival or even an-archic place *par excellence*. Literature becomes a place of an ethical gesture toward a bruised past, it takes the side of those who have been deprived of voice. One should, according to Walter Benjamin's famous statement, "account for the truth, that nothing which has ever happened is to be given as lost to history". Against dominative power we should oppose the apologia of the harassed, inappreciable and defeated existence.

Keywords: archive, Foucault, power, resistance, ethics, history, Quignard